

# Różewicz w Narodowym

**P**O Witkacym (już dwukrotnie) również i Różewicz trafił na scenę Teatru Narodowego\*). Szokujące? Chyba tylko dla tych, których i Witkacy szokował w Narodowym i dla których wysoka ranga artystyczna, jaką wypracował sobie Teatr Narodowy pod dyrekcją Kazimierza Dejmka, determinuje jego „akademickość”, dostojność, koturnowość. Można mieć bardzo krytyczny stosunek do „teatru Różewicza”, można go nawet „nie lubić” — nie można go jednak nie dostrzegać, jest bowiem na naszej mapie teatralnej zjawiskiem oryginalnym i wybitnym, stanowiąc dla teorii i praktyki polskiego życia teatralnego pożywkę niezbędną i równie potrzebne drożdże fermentu. Zwłaszcza w planie propozycji rozwiązań formalnych. Bo w planie treści, w planie ideowym, Różewicz podnosi do rangi idei kilka obsesji, powtarzających się i w jego twórczości.

Jego sztuka „Wyszedi z domu”, którą autor nazywał „tak zwaną komedią” nie sęga zbyt wysokiego pułapu ideowego, a zbudowana jest w zasadzie na jednej obsesji: przemijania czasu i starzenia się 45-letniej kobiety o wyraźnym „kompleksie erotycznym”. Stąd u Różewicza w didaskaliach te zegary, których brakło na scenie, stad pantomimiczny „erotyczny sen Ewy” brutalny w swym naturalizmie, w teatrze unieścyltelniiony pierwszymi obrazami, rzutuścymi zaciemniającą na scenę fioletową, zrealizowaną zresztą zgodnie już z autorskim tekstem.

To, że na scenie zabrakło zegarów, nie jest aż tak istotne. Być może nawet drażnityby swą naturalistyczną dosłownością w kontekście monologu Ewy „Dziś pośniełam czas...”, tak podanego sugestywnie, jak to robi na scenie Wanda Luczycka. Gorzej natomiast, że cały prawie tekst grany jest zbyt dosłownie i zbyt serio, co rzutowało oczywiście na postacie sztuki. Nie są to — jak w całym teatrze Różewicza — „charaktery” czy „postaci” z „normalnego” teatru — każda z nich jest jakimś syntetyczną sumą różnych postaci, które nie tyle „żyją” własnym życiem co „wyrażają” określone typowe postawy. Ewa Wandy Luczyckiej w wstępu partii jest „charakterem”, co wyraża się również w podaniu dialogu, chociaż ma też całe partie bardzo bliskie teatru Różewicza.

Ta dosłowność utrudnia przebiecie się specyficznego humoru Różewicza. Bardzo rzadko wprawdzie pozwala sobie — i w-

dzowi — na uśmiech, jeszcze rzadziej — na śmiech („Oddychając apokaliptą nie mogłem bawić innych — i „się bawić” — mówi poeta w „Akcje przerywanym”), ale tekst omawianej sztuki dostarcza znacznie więcej okazji (czy choćby pretekstów) do wywoływania śmiechu na widowni, niż dostrzegł to reżyser.

Ale „Wyszedi z domu”, to nie tylko obsesje i kompleksy Ewy. Jest jeszcze „sprawa Henryka”, odwiecznego partnera odwiecznej Ewy. Henryk „ma szansę” odrzucić jak uciążliwy balast swoje dotychczasowe życie (wraz z pamięcią o nim). Uważa się za „szczęśliwym”. Nie wolno mu jednak być szczęśliwym. Chyba, że — z całym dotychczasowym balastem. Ignacy Machowski gra przez cały czas Henryka bardzo serio, na scenie, więc problem ten (autorska „obsesja przeszłości?”) otrzymuje większy wymiar.

Wyskoczył też w sztuce jeden z wariantów „rozrachunków z przeszłością” („Intermedium” na cmentarzu). Ta scena rozmowy „grabarzy” z Obcym, napisana częściowo w szekspirowskiej manierze, pełna zjadliwej ironii, to chyba najlepsza scena sztuki i przedstawienia.

I jeszcze jakiś tam problemik „młodzieżowy”, zbudowany na mato odkrywczych, być może świadomie banalnych elementach (sprawa przemądrzatego Benjaminika, buntującego się przeciw ograniczonosci i głupocie starszych, którego gra był gładko i sprawnie Damian Damiński, partnerując Grażynie Stanisławskiej grającej szablonową nastolatkę).

Najciekawsza w przedstawieniu — mimo że odbiega od autorskich wskazówek — jest scenografia Zofii Pietrusińskiej: mieszkanie—dom—miasto—świat, wyrotone poprzez liczne piętrzące się i idące w głąb drzwi i okna. Taka zabudowa sceny jest też bardzo wygodna dla reżysera, pozwalając mu na szybkie zmiany przestrzenne oraz na dodatkowe efekty rzutowane na treść sztuki (funkcja dramatyczna drzwi).

Przedstawienie! Którem Teatr Narodowy rozpoczął nowy sezon, jest na pewno dyskusyjne, jak dyskusyjna jest sama sztuka.

\*) Tadeusz Różewicz — „Wyszedi z domu”. Premiera w Teatrze Narodowym. Reżyseria Wanda Laskowska, scenografia Zofia Pietrusińska, muzyka Włodzimierz Kotowski.